

Wojciech Tygielski
Instytut Historii Sztuki
Uniwersytet Warszawski

WŁOSI

„Włoskie kolonie, zwłaszcza krakowska, należały do bogatszych; obok kupców i rzemieślników dość często trafiali się też przedstawiciele ówczesnej inteligencji: lekarze i farmaceuci, architekci oraz ludzie pióra. Na pańskich dworach malarzem, muzykiem czy kawalkatorem (ujeżdżaczem koni) bywał w XVI–XVII wieku najczęściej Włoch”. Te słowa Janusza Tazbira trafnie opisują najważniejsze sfery włoskiej aktywności, a zarazem zawierają istotne wskazanie ich „inteligenckiego” charakteru. Działalność dużej części przedstawicieli tej grupy narodowościowej w strukturach społeczeństwa staropolskiego związana była bowiem z wysokimi kwalifikacjami intelektualnymi i zawodowymi.

Nie ulega wątpliwości, że w czasach nowożytnych przybysze z Italii byli grupą cudzoziemską, której przedstawiciele w stopniu zauważalnym wpływali na rzeczywistość naszego kraju. Można nawet powiedzieć, że Włosi w Rzeczypospolitej to cudzoziemcy modelowi: przybywający z daleka, różniący się kulturą – językiem, obyczajami, zapleczem cywilizacyjnym,

działający i osiedlający się w wybranych, możliwych do wskazania miejscach, a czasem nawet, jak choćby w Krakowie i we Lwowie, tworzący wyodrębnione skupiska.

Włosi przybywali na tereny państwa polskiego już w średniowieczu, jednak wtedy, o ile można wnioskować na podstawie zachowanych źródeł, zjawisko to miało charakter jednostkowy, także jeśli idzie o działalność misyjną katolickiego duchowieństwa. Względnie masową skalę, choć brak w istocie podstaw, by ująć to kwantytatywnie, przyjazdy Włochów do Rzeczypospolitej uzyskały w XVI i w XVII wieku. Notabene, działało się to w tym samym czasie, kiedy ważnym elementem edukacji elity polskiej młodzieży stały się peregrynacje zagraniczne, uwzględniające na pierwszym miejscu włoskie miasta, dwory i uniwersytety. Przepływ ludzi, a więc także idei przez nich wyznawanych oraz wzorców, które aprobowali, następował w obie strony.

W okresie późniejszym, od końca XVII wieku poczynając, zjawisko traci stopniowo swoją intensywność, a w stuleciach XIX i XX – analogicznie do czasów najdawniejszych – uzyskuje wymiar jednostkowych decyzji migracyjnych oraz pobytów niemających poważniejszych społecznych i ekonomicznych konsekwencji.

We wczesnym okresie nowożytnym mamy przeto do czynienia zarówno z apogeum zjawiska, jak też z największym bogactwem jego wariantów. Włoscy przybysze kierują się bowiem zróżnicowanymi motywacjami, a także prezentują odmienne strategie, jeśli idzie o długość pobytu – od jednego lub kilku przyjazdów w celach handlowych, poprzez próby zainstalowania się w Rzeczypospolitej na czas dłuższy, ale z perspektywą powrotu, aż po wyraźnie formułowane i konsekwentnie realizowane zamiary emigracyjne.

Włosi szukali na wschodzie rynków zbytu dla swoich towarów, głównie jedwabnych tkanin oraz win i przypraw. Zjawisko to istniało już w średniowieczu, ale w czasach nowożytnych

zwiększyła się jego intensywność, bo wydatnie wzrosła siła nabywca polskiego konsumenta, a zatem i popyt na oferowane towary. Już w XIV i XV wieku włoscy przedsiębiorcy starali się robić w Polsce interesy, dzierżawiąc cła i myta, angażując swoje kapitały, a także umiejętności techniczne i organizacyjne w wydobywanie kopalin, soli i ołowiu, oraz w produkcję szkła. Pierwsze usługi bankowe świadczyły na ziemiach polskich filie banków włoskich, głównie florenckich i weneckich. Nieco później Włosi (Prospero Provana i rodzina Montelupich) zorganizowali pierwszy regularny system pocztowy, który połączył najważniejsze ośrodki miejskie Rzeczypospolitej z Krakowem, a ten – poprzez Wiedeń – z Wenecją.

W drugiej połowie XVII wieku aktywność włoskich przedsiębiorców rozszerzyła się o dzierżawę mennicy koronnej i litewskiej, co oznaczało uzyskanie zyskownych kontraktów na bicie miejscowej monety. Najbardziej operatywny w tym zakresie okazał się Tito Livio Burattini, kupiec oraz uczony i publicysta w jednej osobie, którego wspierał – przynajmniej w początkowej fazie – Paolo Del Buono, człowiek o nie mniej wszechstronnych zainteresowaniach, gruntownie wykształcony w zakresie fizyki i mechaniki. Mennictwem interesował się także Girolamo Pinocci, sekretarz królewski, o którym jeszcze będzie mowa. Działalność ta, którą powszechnie wiązano z procederem „psucia pieniądza”, to jest bezprawnym obniżaniem jego zawartości kruszcowej, była powszechnie krytykowana i w dużym stopniu wpłynęła na pogorszenie się włoskiego wizerunku w opiniotwórczych kręgach społecznych.

Do Polski przybywali też, w całym interesującym nas tu okresie, włoscy artyści i rzemieślnicy, wśród których prym wiedli architekci i budowniczowie – znakomicie wykształceni w Italii, a nieznajdujący tam zamówień i szukający zatrudnienia przy wznoszeniu lub przebudowie królewskich i magnackich rezydencji, ratuszy miejskich oraz bardzo licznych kościołów. Do najwybitniejszych, a Włosi nie mieli tu sobie równych,



Kaplice – Zygmuntowska (B. Berrecci, 1519–1535; (po prawej) i Wazów (1660–1674)

należał bez wątpienia Bartolomeo Berrecci, autor Kaplicy Zygmuntowskiej, ale obok niego wymienić można – dla przykładu, bo grono to było liczne i zróżnicowane – Santiago Gucciego, twórcę między innymi zamków w Łobzowie i Baranowie, autora znakomitego nagrobka Stefana Batorego na Wawelu, oraz – aktywnych nieco później – Bernarda Moranda, który działał w Warszawie i we Lwowie, ale przeszedł do historii kojarzony z jedną, za to unikalną inwestycją, jaką była budowa Zamościa

(*la città ideale*), na zlecenie kanclerza Jana Zamoyskiego, a także Giovanniego Trevano, który odbudowywał zamek wawelski po pożarze w 1595 roku i Mattea Castella, który nadać miał ostateczny kształt sławnemu krakowskiemu kościołowi św. św. Piotra i Pawła, nawiązującemu do jezuickiego *Il Gesù* w Rzymie, a następnie pracował w Warszawie (Zamek Królewski, Ujazdów, Pałac – później zwany – Kazimierzowskim) i w Wilnie (Kaplica św. Kazimierza).

Na dworze królewskim, przynajmniej od czasów Zygmunta III, a także na wielu dworach magnackich spotkać można było włoskich muzyków – śpiewaków i instrumentalistów, specjalnie z Italii sprowadzanych i dobrze wynagradzanych (Luca Marenzio, Asprilio Pacelli, Marco Scacchi). Do włoskich „eksportowych” specjalności należał też teatr, zwłaszcza modny w XVII i XVIII wieku teatr operowy, którego miłośnikami byli kolejni władcy, od Władysława IV poczynając (z królewskiego mecenatu korzystali m.in. Virgilio Puccitelli i Agostino Locci, którego specjalnością była scenografia). Spośród nadwornych malarzy najczęściej wymieniane są nazwiska Bernarda Belotta Canaletta i Marcella Bacciarellego, należących do artystycznego otoczenia Stanisława Augusta Poniatowskiego, warto więc



przypomnieć, że ich znakomitym poprzednikiem, najbardziej znanym malarzem nadwornym Wazów, był Tommaso [Tomasz] Dolabella.

Wysokie zawodowe kwalifikacje włoscy przybysze oferowali też w wielu dziedzinach, poczynając od sfery intelektu i duchowości. Włochów spoty-

Plata nagrobna Kallimacha (Filippa Buonaccorsiego) w kościele Dominikanów w Krakowie, wg projektu Wita Stwosza

kamy wśród profesorów Akademii Krakowskiej; poeta i humanista Filippo Buonaccorsi, zwany Kallimachem, pełnił prestiżową funkcję wychowawcy synów króla Kazimierza Jagiellończyka, a historyk Gianmichele Bruto [Jan Michał Brutus] należał przez pewien czas do najbliższego otoczenia Stefana Batorego. W Rzeczypospolitej działali też włoscy reformatorzy religijni, spośród których największą bodaj sławę zyskał Fausto Sozzini [Faust Socyn], myśliciel religijny i przywódca polskich antytrynitarzy. Ważnymi i znanymi w środowisku różnowierczym postaciami byli Giorgio Biandrata i Francesco Lismanin.

Atrakcyjne dla polsko-litewskich gospodarzy okazały się również kwalifikacje mające bardziej praktyczne zastosowanie. Włoskie talenty kancelaryjno-dyplomatyczne doceniali kolejni władcy, zatrudniając ich na stanowiskach sekretarzy. Sebastiano Cefali i Cristoforo Masini działali w kancelarii za Jana Kazimierza; Tommaso Talenti służył najpierw Michałowi Korybutowi, a później Janowi III, w imieniu którego przekazał papieżowi Innocentemu XI sztandar turecki, zdobyty pod Wiedniem. W otoczeniu Sobieskiego aktywny był też Agostino Locci, zwany młodszym, jako że był synem wspomnianego już architekta i scenografa o tym samym imieniu i nazwisku. Włoskim przybyszom powierzano też misje dyplomatyczne, co świadczyło o poziomie zaufania, jakim na polskim dworze obdarzano konkretne osoby (Lodovico Fantoni, Domenico Roncalli, Valerio i Francesco Magni), ale także o docenianiu ich doświadczenia i kompetencji w tym zakresie.

Dodajmy, że Domenico Alamani był kuchmistrem nadwornym Stefana Batorego, zaś o zdrowie tego władcy troszczyli się, ostro zresztą ze sobą konkurując, Niccolò Bucella i Simone Simoni. Toteż – niezależnie od usługowego charakteru wykonywanych funkcji – plasowali się oni relatywnie wysoko na szczeblach dworskiej hierarchii, a ich wpływy mogły mieć również charakter polityczny. Girolamo Pinocci, kolejny sek-

retarz królewski i dyplomata, ale także kupiec oraz publicysta, został wydawcą pierwszego krajowego periodyku, „Merkuriusza Polskiego” (1661), na łamach którego przedstawiano informacje i opinie formułowane w kręgach dworu królewskiego oraz lansowano rozwiązania ustrojowe prowadzące do wzmocnienia i usprawnienia władzy centralnej. Była to więc świadoma próba unowocześnienia sposobu uprawiania polityki w Rzeczypospolitej – poprzez propagandowe oddziaływanie na wpływową część opinii publicznej.

Ciekawe reformatorskie pomysły, formułowane przez pochodzących z Italii wojskowych oraz inżynierów, związane były z obronnością kraju. Znanym architektem wojskowym, działającym w Polsce w czasach Batorego, był Simone Genga. O pokolenie młodszy Andrea dell’Aqua, związany początkowo z dworami magnackimi Sieniawskich, Ostrofskich, Zamoyskich i Zasławskich, był potem na służbie królewskiej, jako przełożony szkoły artylerzystów, którą Zygmunt III powołał do życia w 1622 roku. Dell’Aqua sam napisał statut szkoły oraz zgromadzenia puszkarzy, której to grupie zawodowej poświęcał szczególnie dużo uwagi; opracował też projekt utworzenia Akademii Rycerskiej, w której miały być wykładane sztuka artyleryjska oraz zasady budowy fortyfikacji. Nieco później projekt utworzenia Akademii Wojskowej sformułował też Paolo Del Buono, fizyk, przedsiębiorca górniczy oraz mincerz, o którym była już mowa. W okresie wojen szwedzkich, spośród włoskich wojskowych na polskiej służbie niemały rozgłos zdobył Giovanni Paolo Cellary; inżynierem wojskowym był także Isidoro Affaitati, współautor Pałacu Kazimierzowskiego w Warszawie.

To tylko wybrane przykłady wybijających się postaci, które wyznaczają zakres włoskiego zainteresowania i aktywności, nie mogą jednak w stopniu zadowalającym reprezentować całej interesującej nas zbiorowości. Ta bowiem była daleko liczniejsza, lecz w ogromnej większości pozostaje anonimowa, bowiem wielu włoskich rzemieślników, kucharzy, aptekarzy, czy też kawal-

katorów, oraz większość tych, których wyjazd do Polski zakończył się niepowodzeniem, nie została objęta dokumentacją źródłową.

Mozna jednak pokusić się o określenie najważniejszych sfer włoskiej obecności oraz miejsc, w których ta obecność była najlepiej widoczna. Ze względu na liczebność i koncentrację włoskiego żywiołu, wskazać przyjdzie przede wszystkim przestrzeń miejską, na czele z Krakowem, gdzie społeczność włoska była zapewne najliczniejsza, a w każdym razie najlepiej zorganizowana i zintegrowana (choć być może jest to złudzenie wynikające z lepiej zachowanych źródeł). Większe skupiska Włochów odnotować możemy także we Lwowie, w Wilnie, a nawet w Gdańsku. Włoscy przybysze byli aktywni w Poznaniu, przynajmniej w sferze kupiectwa i budownictwa, zaś w drugiej połowie XVII, a zwłaszcza w XVIII wieku, osiedlali się chętnie w Warszawie – jakby z pewnym opóźnieniem, ale jednak konstatując jej stołeczność. Jeszcze bardziej wyrwykowa i niepełna jest dokumentacja dotycząca mniejszych miast. Wiadomo, że włoska kolonia istniała w Pińczowie, że włoscy kupcy działali w Jarosławiu, Sandomierzu i Zamościu, ale geografii tej obecności nie da się już odtworzyć.

Z pewnością mniej liczna, ale nieporównanie bardziej prestiżowa, była obecność na dworze królewskim, który zresztą przez dłuższy czas funkcjonował w symbiozie ze stołecznym Krakowem; tu mamy do czynienia z odpowiedzialnymi zadaniami, najwyższymi kwalifikacjami i adekwatnie prestiżową pozycją. Później nie mniej ważnymi z tego punktu widzenia ośrodkami staną się dwory magnackie, które stopniowo przejmą część funkcji dworu królewskiego i zaczną przyciągać Włochów na analogicznych zasadach. Pamiętajmy jednak, że skład osobowy ogromnej większości dworów magnackich dawnej Rzeczypospolitej pozostaje nieznan.

Współzycie tak dynamicznej grupy imigrantów z miejscową ludnością nie było sielanką, a wzajemne stosunki z pew-

nością ewoluowały w czasie. Początkowo dominować musiało nastawienie pozytywne; więzi wynikające z obustronnych interesów wzmacniało wzajemne zaciekawienie, fascynacja nowością i swoistą egzotyką; włoską konkurencję odczuwać mogły jedynie środowiska mieszczańskie, a więc w ówczesnej Rzeczypospolitej niemające zasadniczego wpływu na polityczną rzeczywistość. Później klimat dla włoskich imigrantów uległ stopniowemu pogorszeniu, co wiązać należy z kryzysem gospodarczym połowy XVII wieku, który odczuwały wszystkie grupy społeczne. Narastać musiało społeczne rozdrażnienie, malała tolerancja wobec obcych, co potwierdza ewolucja stereotypowych opinii na temat Włochów, które odtworzyć możemy na podstawie ówczesnej publicystyki, korespondencji, a także popularnych przysłów i sentencji.

Początkowo górę brały określenia i skojarzenia pozytywne. Cechy wysuwające się na plan pierwszy to życiowa mądrość i przezorność (Szymon Starowolski zalecał młodym szlachcom „nauczyć się od Włochów roztropności”). Doceniano też włoskie talenty, zmysłowość oraz artystyczne upodobania. Pozytywny był też wizerunek Italii – krainy wysokiej kultury, ojczyzny poetów oraz myślicieli, erudyty i teologów, z czego elitarne odłamy staropolskiego społeczeństwa starały się osobiście korzystać, odwiedzając Półwysep Apeniński. Mniej w tym kontekście istotne było dziedzictwo starożytności, natomiast takie postacie, jak Dante, Petrarca, Boccaccio, później Tasso, Ariosto i Marino (a także Enea Silvio Piccolomini, Giovanni Botero czy Cesare Baronio) były w Rzeczypospolitej znane i poważane.

Stosunek do włoskich imigrantów ulegał jednak stopniowemu pogorszeniu. Już w XVI wieku przyczyniła się do tego królowa Bona, wpływowa żona Zygmunta Starego i matka Zygmunta Augusta – cudzoziemka na tronie, kobieta mieszkająca się do polityki, a do tego zwolenniczka wzmocnienia władzy monarchicznej, co w Rzeczypospolitej rzadko spotykało się z aprobatą.

Zarzucano jej tajne knowania, spiski, a nawet posługiwanie się trucizną. Wyjazd królowej z Polski i jej powrót pod koniec życia do Italii dodał jeszcze do tego negatywnego wizerunku zarzut wywiezienia z kraju wielkich bogactw oraz kosztowności.

Zapewne jednak dostrzegana już wtedy sprzeczność interesów miała większe znaczenie. Na sejmie 1563 roku podniosły się głosy, że Włosi „zagarnąwszy wszystkie gałęzie handlu, doprowadzają do nędzy stołeczne pospólstwo”. Konkurencja ekonomiczna, choć niezagrożająca bezpośrednio stanowi szlacheckiemu, była więc dość wcześnie sygnalizowana. Później ten wątek został zdominowany przez tematykę mennic i bicia monety, w którą to działalność Włosi – jak pamiętamy – zaangażowali się na dużą skalę, co wywołało największą falę zarzutów o charakterze ekonomicznym, jaką pod ich adresem sformułowano.

Za spektakularny przejaw trudności pokonania kulturowego dystansu można uznać stosunek opinii staropolskiej do włoskiej kuchni, którą w Rzeczypospolitej powszechnie uznawano za dziwaczną i mało wartościową. „Dobra Włochowi żaba, a do niej sałata,/ Lecz Polakowi sztuka mięsa zawsze grata” – pisał Daniel Naborowski. Podobny ton odnaleźć można w twórczości Wacława Potockiego, autora deklaracji: „Do włoskiego bankietu na czczo nie usiedę”, w którego wierszach co i rusz pojawia się Włoch nienawykły do gorzalki i mający z tego powodu towarzyskie kłopoty. Dobrotliwe początkowo podkreślanie dystansu i różnic, połączone z odrobiną ironii, niepostrzeżenie przechodziło jednak w szyderstwo i demonstrację wrogości, zaś niewinny temat kulinarny stawał się pretekstem dla formułowania całkiem poważnych oskarżeń.

Najpoważniejsze dotyczyło ingerowania w lokalną politykę: „Zła to rada, o królu: miej się na baczeniu,/ Nie daj się ni w czym rządzić włoskiemu plemieniu./ Co tu ma legat czynić? Niech do Rzymu jedzie,/ Niech ognia nie przymnaża naszej wielkiej biedzie” – można było przeczytać w pismach ulotnych z okresu rokoszu Zebrzydowskiego. Władcę przestrzegano więc

przed włoską manipulacją, zarzucano przybyszom cynizm i obłudę, w konkluzji uznając ich pobyty za bezproduktywne, a nawet szkodliwe dla kraju. „*Via, via*, Włoszku z Polski, nie bądź do soboty;/ Dziękujemy z twych posług i z włoskiej roboty” – pisał kolejny anonimowy autor. Konsekwencje tego rodzaju wypowiedzi mogły być poważne, gdyż – co przypominał kolejny publicysta – usunięcie przybyszy byłoby spełnieniem wcześniejszej obietnicy („Przysiężono w pokoju nie mieć cudzoziemców; Ni Szwedów, ni też Włochów, nawet ani Niemców”), która dotyczyła co prawda wszystkich cudzoziemców, ale wystąpienia skierowane przeciwko Włochom wyróżniały się ostrością.

Ukształtowany około połowy XVII wieku wizerunek Włocha nie był już pozytywny. Poza roztropnością, zdolnościami artystycznymi oraz umiejętnością korzystania z życia (jeśli uznać to za zaletę), w stereotypowym obrazie dominowały cechy i określenia pejoratywne. Nawet eksponowana dawniej mądrość i uczoność zaczęła być postrzegana jako chytryść i przebiegłość, zatracając tym samym swój pierwotny, pozytywny wydźwięk. Poza tym same czarne barwy: przebiegłość i podstępność, chytryść i pazerność, fałsz i religijna powierzchowność. Włoski partner i ewentualny sąsiad jawił się jako bardzo trudny! Co prawda wystąpienia polemiczne, a także popularne przysłowia i porzekadła z natury obraz upraszczają, eksponując wady i ułomności, używają stwierdzeń kategorycznych, ale zmiana nastawienia w stosunku do włoskich imigrantów, jaka w tym czasie nastąpiła, nie ulega wątpliwości. Z pewnością ograniczyło to ich pole działania oraz szanse na zawodowy i majątkowy sukces, a część zapewne zniechęciło do kontynuowania pobytu.

W interesującym nas okresie – w odróżnieniu od Żydów, Ormian, Szkotów, czy też Holendrów, którzy (to jest każda spośród wymienionych grup etnicznych) posiadali formalny status, wyróżniający ich w strukturze społeczeństwa staropolskiego – Włosi obywali się bez prawnej odrębności grupowej.

Wśród historyków toczone są dyskusje na temat charakteru tego rodzaju grup społecznych oraz kryteriów ich określania i wyodrębniania. Zdaniem jednych, większą rolę odgrywała w tym kontekście kwestia aktywności zawodowej oraz ogólnie rozumiana pozycja społeczna, inni badacze większe znaczenie skłonni są przypisywać odrębności etnicznej i wyróżnikom narodowościowym. Nie ulega wszelako wątpliwości, że przybysze z Italii tworzyli zbiorowość, którą można precyzyjnie zdefiniować, a zarazem byli grupą łatwo wyróżnialną, bo posiadającą dostatecznie wyraziste cechy narodowościowe.

Nie można jednak zapominać, że Włosi w Rzeczypospolitej stanowili zbiorowość bardzo zróżnicowaną, nie tylko pod względem społecznym, lecz także etniczno-kulturowym. Półwysep Apeniński był bowiem konglomeratem państw i państewek, cieszących się długotrwałą polityczną, ale także gospodarczą i kulturową odrębnością. Mediolan, Rzeczpospolita Wenecka, Wielkie Księstwo Toskanii, Rzym i państwo kościelne, a także królestwo Neapolu – to najważniejsze w ówczesnej Italii organizmy polityczne, a zarazem te, z których najczęściej rekrutowali się imigranci. O wiele dłuższa okazałaby się lista republik miejskich i niewielkich księstw, skąd także wywodzili się włoscy przybysze. Ich wzajemne relacje były skomplikowane, niepozbawione przejawów solidarności, ale także konfliktów oraz wzajemnego dystansu; istniały pomiędzy nimi różnice – zarówno językowe, jak też kulturowo-cywilizacyjne. Określenie „Włosi” – powszechnie dla uproszczenia stosowane – jest więc daleko nieprecyzyjne, przynajmniej w odniesieniu do wczesnego okresu nowożytnego. Otwarte pozostaje też pytanie, czy przybysze z Italii na obcym gruncie, jakim było państwo polsko-litewskie, mieli poczucie wspólnoty i – ewentualnie – solidarności, czy też częściej występowali wobec siebie jako konkurencji?

Historycy piszący o grupach narodowościowych istniejących w obrębie społeczeństwa staropolskiego starają się podawać jakieś, choćby szacunkowe dane liczbowe: od kilku tysięcy (Ormianie, Tatarzy), przez kilkanaście czy kilkadziesiąt tysięcy

(Olędrzy, Szkoci), aż po dobre kilkaset tysięcy (Żydzi). Niestety, w przypadku Włochów, z uwagi na niesformalizowany oraz zróżnicowany charakter ich obecności, brak jest podstaw dla tego rodzaju oszacowań. Uzyskanie wiarygodnych danych jest bardzo trudne, ze względu na: częściową tylko infiltrację Włochów w struktury miejskie; korzystanie przez niektórych z wyjątkowego statusu, jaki dawał serwitoriat królewski; przypadkowość źródłowych potwierdzeń obecności Włochów na dworach magnackich; niemożność udokumentowania dużej części pobytów krótkotrwałych, związanych z działalnością handlową; wreszcie, różne fazy i stopnie zaawansowania procesu polonizacji.

Trudno się ustrzec subiektywizmu. Historyk, którego uwaga skierowana jest na włoskich przybyszy, będzie ich dostrzegał podczas lektury licznych i różnorodnych przekazów. Przyjazdy Włochów zapewne robią wrażenie bardziej ma-



*Portal kaplicy konfraterni włoskiej,
kościół Franciszkanów w Krakowie*

sowych, niż to miało miejsce w rzeczywistości, bowiem obecność przedstawicieli tej grupy była często spektakularna oraz towarzyszyły jej liczne kontrowersje, co znalazło swoje odzwierciedlenie w bogatszej z natury rzeczy dokumentacji źródłowej. Aktywność bankierska i kupiecka, a później wywołująca protesty dzierżawa mennic, unikalny charakter zawodowych specjalizacji, udział w prestiżowych inwestycjach budowlanych, obecność na najznakomitszych dworach, to wszystko – w połączeniu z fizyczną i kulturową odrębno-

ścią – sprawiało, że przedstawiciele tej właśnie mniejszości byli widoczni i wyraziści.

W topografii najważniejszych miast Rzeczypospolitej do dziś odnajdujemy ślady włoskiej obecności: nazwy ulic, reprezentacyjne kamienice – choćby we Lwowie czy w Kazimierzu nad Wisłą – określane nazwiskami włoskich właścicieli. W Krakowie, w kościele Franciszkanów, natrafimy nawet na tzw. „kaplicę włoską” – miejsce modlitwy oraz stałych spotkań przedstawicieli tej mniejszości, wyraziste świadectwo jej znaczenia oraz wysokiego poziomu integracji.

Choć kwestia liczebności włoskich imigrantów, jak też proporcji pomiędzy tą zbiorowością a innymi grupami cudzoziemskimi, musi pozostać otwarta, to jednak – pomimo wszelkich zastrzeżeń i wspomnianych wyżej ograniczeń – odczuwamy potrzebę sformułowania w tym względzie choćby namiastki hipotezy. Można chyba przyjąć, że liczba włoskich przybyszów w Krakowie – w okresie prawdopodobnego apogeum zjawiska na przełomie XVI i XVII wieku – liczona była raczej w setkach, niż w tysiącach. W całym kraju włoska grupa narodowościowa liczyła zapewne kilka, może kilkanaście tysięcy. Byłaby to więc liczebność – jak na warunki staropolskie – dużego miasta, którego ludność bardzo nierównomiernie zostałaaby rozproszona na ogromnym terytorium państwa polsko-litewskiego. Jednak to nie liczba, lecz wyrazistość konkretnych postaci przesądzała o wizerunku tej imigranckiej grupy oraz o znaczeniu jej obecności.

Na zakończenie warto postawić pytanie, jakie były perspektywy włoskich przybyszów w nowym środowisku? Czy potrafili oni wykorzystać szansę, jaką stwarzało funkcjonowanie w odmiennej rzeczywistości? Czy mogli aspirować do znaczących awansów w obrębie staropolskiego społeczeństwa? Wreszcie, jak przedstawiała się ich sytuacja na tle innych grup etniczno-narodowościowych uformowanych w wyniku migracji?

Atuty, jakimi włoscy przybysze niewątpliwie dysponowali, sprowadzić można do kilku kategorii: nowi przybysze



Kolumna Zygmunta III Wazy w Warszawie (A. Locci st., C. Tencalla 1644, posąg króla C. Molli)

budzili pozytywne zainteresowanie, co wynikało z atrakcyjności podejmowanych przez nich działań, które miały zarazem istotny walor nowości; doceniano też – do pewnego momentu – atrakcyjność oferowanych przez imigrantów rozwiązań instytucjonalnych oraz wzorców kulturowych, a także obiektywną wartość ich zawodowych kwalifikacji. Państwo polsko-litewskie było zarazem organizmem specyficznym – bardzo rozległym i zdecentralizowanym, słabo gospodarczo rozwiniętym, o silnej strukturze stanowej – z dominującym stanem szlacheckim; było państwem poddawającym – zwłaszcza w XVII wieku – silnym wstrząsom politycznym i pogrążającym się w kryzysie. Czy stwarzało to szanse na skuteczną adaptację i życiowy sukces włoskich imigrantów? Czy łatwiej byłoby im osiągnąć sukces w państwie względnie stabilnym i bogatym, czy też raczej w organizmie gospodarczo zacofanym, pogrążającym się w kryzysie i anarchii?

Odpowiedź nie jest prosta. Z jednej bowiem strony państwo zamożnych obywateli, jeśli cudzoziemców w ogóle akceptuje, to oferuje im także

dostęp do swego bogactwa – choćby jako partner handlowy skłonny nabywać oferowane produkty. Państwo dostatnie i wolne od zasadniczych wewnętrznych konfliktów powinno więc stwarzać przybyšom więcej możliwości, przynajmniej w sferze materialnej, gdyż w sferze polityczno-społecznej system stabilny raczej okazuje się zamknięty i trudny do penetracji z zewnątrz. Organizm państwowy słabo zorganizowany, zwłaszcza w sytuacji narastającego kryzysu, zarówno gospodarki, jak też struktur społecznych i politycznych, może z kolei stwarzać ogromne pole do działania jednostek potrafiących z owej niestabilności czerpać korzyści.

Tak właśnie wyobrażamy sobie ewolucję sytuacji Włochów w Polsce nowożytnej. Relatywnie dostatnia i zasobna Polska Złotego Wieku była chętnym nabywcą towarów i usług znajdujących się w ówczesnej włoskiej ofercie, bo była z niej w stanie korzystać duża część stanu szlacheckiego, a także elity mieszczańskie. Pogorszenie się realiów społeczno-gospodarczych Rzeczypospolitej w następnych wiekach możliwości te gwałtownie ograniczyło.

Włosi jednak nie byli skłonni do rezygnacji, bo najwyraźniej nie ustąpiły powody skłaniające ich do emigracji. Swoją ofertę starali się teraz adresować przede wszystkim do magnackiej elity stanu szlacheckiego, a jednocześnie – zdobywszy niezbędną wiedzę na temat polsko-litewskich realiów – potrafili się w nich odnajdywać oraz wykorzystywać dostrzegane słabości. Tak postrzegać można ich aktywność polityczno-dyplomatyczną, a przede wszystkim oferowane usługi artystyczne oraz dzierżawę mennic.

Pozycja i szanse adaptacyjne Włochów zależały więc przede wszystkim od czasu, w jakim podjęli emigracyjną próbę, a także od społecznego kontekstu, w jakim się znaleźli. Sekretarzy, nadwornych lekarzy czy też kawalkatorów nobilitowała przecież nie profesja, nawet w sposób mistrzowski wykonywana, lecz fakt stałego przebywania na królewskim dworze,

czy też w jednym z prestiżowych centrów magnackich, i korzystanie z lokalnego patronatu. Podobnie układały się też losy przybywających z Italii uczonych i intelektualistów; dla jednych atrakcyjne okazały się posady profesorów Akademii Krakowskiej, inni – zapewne lepiej zorientowani w miejscowej hierarchii prestiżu – starali się uzyskać miejsce w strukturach dworskich.

Relatywna słabość włoskiej grupy narodowościowej wynikała przede wszystkim z braku herbowego statusu większości przybyszy oraz z nieszlacheckiego charakteru uprawianych przez nich profesji, które z tego powodu nie były uznawane za prestiżowe. Szlachectwo było w Rzeczypospolitej warunkiem niezbędnym aspirowania i dołączenia do elitarnych kręgów, podczas gdy w Italii ten wyróżnik – choć oczywiście istotny – pełnił bez porównania mniejszą rolę.

Mimo powyższych ograniczeń, włoskie przyjazdy do Rzeczypospolitej okazały się zjawiskiem stosunkowo trwałym; musiały więc być atrakcyjne dla obu stron. Przedstawiciele włoskiej grupy narodowościowej okazali się skuteczni na wielu polach, pozostawiając ważne ślady swojej obecności nad Wisłą i Niemnem, zaś zjawisko przez nas opisane bez wątpienia traktować należy jako ważny składnik europejskich nowożytnych migracji, których wnikliwe studiowanie pozwala odtworzyć jedną z ważnych faz integracji Starego Kontynentu.

Wybrana literatura:

H. Barycz, *Spojrzenia w przeszłość polsko-włoską*, Wrocław 1965.

J. A. Chrościcki, *Kamieniarze i mafiosi. Zarobkowa emigracja z Włoch do Europy Środkowej i Wschodniej (XV–XVII w.)*, „Przegląd Humanistyczny”, t. XL/1, 1996, s. 69–85.

A. Hniłko, *Włosi w Polsce*, t. 1: *Tytus Liwjuusz Boratyni, dworzanin króla Jana Kazimierza, mincarz i uczony*, Kraków 1923.

M. Karpowicz, *Sztuki polskiej drogi dziwne*, Bydgoszcz 1994.

A. Manikowski, *Mercanti italiani in Polonia nel XVI e XVII secolo*, [w:] *Aspetti della vita economia medievale*, Firenze 1985, s. 359–369.

R. Mazzei, *Itinera Mercatorum. Circolazione di uomini e beni nell'Europa centro-orientale: 1550–1650*, Lucca 1999.

J. Ptaśnik, *Kultura włoska wieków średnich w Polsce*, Warszawa 1959 (I wyd. – Warszawa 1922).

D. Quirini-Popławska, *Działalność Włochów w Polsce w I połowie XVI wieku na dworze królewskim, w dyplomacji i hierarchii kościelnej*, Kraków, Wrocław 1973.

K. Targosz, *Hieronim Pinocci. Studium z dziejów kultury naukowej w Polsce w XVII wieku*, Wrocław 1967.

J. Tazbir, „Włoszczyzna” w Polsce, [w:] tegoż, *Sarmaci i świat. Prace wybrane*, pod red. S. Grzybowskiego, t. 3, Kraków 2001, s. 357–365.

W. Tygielski, *Włosi w Polsce XVI–XVII wieku. Utracona szansa na modernizację*, Warszawa 2005.